

Jérémie

Cześć,

Nazywam się Jérémie i chcę opowiedzieć Ci moją historię.

Ale zanim zaczniemy, podejdź proszę nieco bliżej torów tuż za parkingiem, które są przed tobą. Bądź ostrożny przechodząc przez tę boczną ulicę, ruch aut w tej okolicy potrafi czasem zaskoczyć.

Kiedy przejdiesz tych kilka kroków, odwróć się w prawą stronę. Spójrz na to, co przed tobą, szczególnie po drugiej stronie drogi, która jest naprzeciwko Ciebie.

Patrząc na ten osobliwy krajobraz, nie możesz przestać myśleć o niesamowicie srogich zimach w rodzinnych stronach. Te kopce ziemi przypominają Ci o śniegu, który był spychany i gromadzony na pustych parkingach. Po każdej burzy śnieżnej kopce stawały się jeszcze wyższe.

Śmiejesz się, przypominając sobie absurdalną wysokość, jaką osiągały niektóre z tych hałd. Czasami były tak wysokie jak te 3-piętrowe bloki, które widzisz po prawej stronie. Nocą wspinałeś się na te wzgórza i wpatrywałeś się w bezkresną śnieżną pustynię. Hipnotyzującą, niezwykle piękną, wrogą.

Pamiętasz, jak czasami te góry były białe, a innym razem szare i pokryte błotem. Pamiętasz, jak widok brudnego śniegu sprawiał, że czułeś niepokój. Jak gdyby można było dostrzec wszystkie warstwy brudu i zanieczyszczeń, które nagromadziły się z upływem czasu, i to w tak widoczny sposób.

Wracasz myślami do szarych i ponurych poranków bez ani jednego promyka słońca, a także do uczucia wilgoci w butach: albo twoje buty były zbyt ciepłe, albo przypadkiem wdepnąłeś w kałużę roztopionego śniegu. W Quebecu nazywamy ten rodzaj śniegu „breją”. W zasadzie nigdy nie używamy tego słowa na określenie czegoś pozytywnego. Breja jest mokra, w mgnieniu oka brudzi samochód i ubrania, przenika do butów, zalewa chodniki Montrealu, gdy temperatura wzrasta powyżej 0 stopni.

Wyobrażasz sobie, że zjeżdżasz z jednej z tych zasp śnieżnych, staczasz się w dół, wirując i koziółkując, aż dotrzesz do ziemi. Garść śniegu dostała się do twojego zimowego płaszcza i przez chwilę nie możesz oddychać. Czujesz śnieg na ramionach, dociera do nerek i zatrzymuje się na gumce bielizny. Twoją twarz, i tak już przemarzniętą zbyt długim przebywaniem na zewnątrz, również pokrywa śnieg. Próbujesz go zetrzeć, ale zapominasz zdjąć rękawiczki. Szorstki materiał tylko drapie twarz, potęgując dyskomfort.

Postanawiasz wsiąść do auta, włączasz silnik i opierasz się pokusie włączenia ogrzewania na pełną moc. Wiesz, że jeśli to zrobisz, przez pierwsze dziesięć minut na Twoją twarz będzie wiać tylko zimne powietrze. Musisz uzbroić się w cierpliwość.

Czekając, marzysz o luksusowym samochodzie z podgrzewanymi siedzeniami. Potem zaczynasz wędrować w myślach do innego miejsca. Innego miejsca na świecie, gdzie zimy nie są tak bezlitosne. Nie masz jeszcze nic konkretnego na myśli. Ale już sama myśl o nowym domu gdzieś indziej sprawia, że czujesz się lepiej.

Siedząc w aucie, patrzysz daleko przed siebie, z miejsca, w którym jesteś możesz dostrzec góry. Ten widok też poprawia twoje samopoczucie. Łagodnie falujące wzgórza koją i uspokajają. Oczywiście nagie, pozbawione liści drzewa sprawiają, że las wygląda ponuro i groźnie. Wyobrażasz go sobie jednak w szczycie lata, zielony i pełny życia.

W końcu przeprowadzisz się za granicę, do miasta mniejszego niż Montreal. Zdasz sobie sprawę, że doceniasz życie bliżej natury. Zauważysz, że Twoje priorytety zaczynają się powoli zmieniać. Nie będziesz już czuł, że musisz pędzić przez życie, aby „stać się czymś” lub „być kimś”. Zaczynasz czerpać przyjemność z robienia rzeczy dla siebie. Zaczynasz cieszyć się chodzeniem do muzeum lub restauracji ubrany w cokolwiek, nie przejmując się już tym, co myślą inni. A przynajmniej nie tak bardzo, jak kiedyś.

Zdasz sobie sprawę, że za każdym razem, gdy idziesz do lasu, czujesz spokój. Twoje tętno zwalnia, myśli są jasne, czujesz się w pełni sobą. To dla Ciebie nowe i ekscytujące uczucie. Orzeźwiające i oszałamiające.